

Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

DZIS W NUMERZE:

- ST. PRAŻUCH — Wrażenia z Iwonicza-Zdroju — nie tylko osobiste
- JAN RYGIEL — Przewodzący Dom Kultury F-ka — Aktualne zagadnienia urbanistyki
- W. JAWCZAK — Pamiątki dawnej Puszczy Karpackiej
- JGF — Okruchy literacko-historyczne



ADAM MICKIEWICZ
Rzeźba Davida d'Angers z 1835 r.

Gdzie stanie MDK?

Rzeszów jako ośrodek wojewódzki grupuje na swym obszarze niezależnie od budownictwa mieszkaniowego cały szereg budowli o charakterze administracyjnym, społeczno-kulturalnym i handlowym. Administracja koncentruje się przeważnie w północnej dzielnicy śródmiejskiej między trasą WZ, ul. Zeromskiego, Grunwaldzką, Kopernika. Stare miasto stanowi i stanowić będzie w przyszłości ośrodek handlowy. Placówki społeczno-kulturalne lokalizowane są w śródku miasta na tle większego kompleksu zieleni.

Jedną z bardzo ważnych budowli o takim charakterze będzie projektowany Wojewódzki Dom Młodzieżowy im. A. Mickiewicza. Sprawa budowy Domu Młodzieżowego interesuje żywo społeczeństwo całego województwa rzeszowskiego.

Dotychczas dyskusje obracały się raczej koło zagadnień programowych, a nie wiele mówiono na temat miejsca, gdzie stanie w przyszłości ten poważny obiekt. Braliśmy pod uwagę dwie możliwości zlokalizowania tego budynku. Jeden projekt przewidywał umieszczenie MDK we wschodniej dzielnicy śródmiejskiej między ulicami Chopina, Króla Leszczyńskiego, Bocznej Dekerta. Drugi zaś na terenie nowego parku w rejonie ul. Pułaskiego i Moniuszki. Oba projekty posiadają wiele cech wspólnych, przy czym drugi przy ul. Pułaskiego — Moniuszki posiada znacznie więcej punktów dodatnich. Zasadą lokalizacji dla tego typu obiektu jest swobodne usytuowanie w powiązaniu z zielenią i połączenie możliwie centralne. Po przejściu z zabudową za Wisłok z dzielnicą prawobrzeżną — Zamek i jego najbliższe otoczenie staje się cen-

tralnym punktem miasta. MDK stanąłby wówczas w miejscu dawnych założen ogrodowych na osi zamku w nawiązaniu do projektowanego ciągu komunikacyjnego łączącego dworzec poprzez dzielnicę centralną z dzielnicą prawobrzeżną. Poza tym obiekt łączy się z projektowanym parkiem kultury i sportu wodnym.

Ujemną stroną pierwszego pomysłu są następujące okoliczności: za mała powierzchnia terenu. Dla tego typu obiektu, wymagana jest powierzchnia około 8 ha. Teren wymaga uporządkowania. Do czasu przejścia z realizacjami za Wisłok, obiekt ten byłby położony na boku w stosunku do obecnie zainwestowanych dzielnic. Lokalizacja MDK w rejonie ul. Pułaskiego przedstawiona na szkicu orientacyjnym jest kontynuacją myśli autorów dotychczasowych opracowań urbanistycznych różnych faz planu zagospodarowania m. Rzeszowa. W tym rejonie zawsze przewidywany był obiekt użyteczności publicznej z zakresu usług społeczno-kulturalnych.

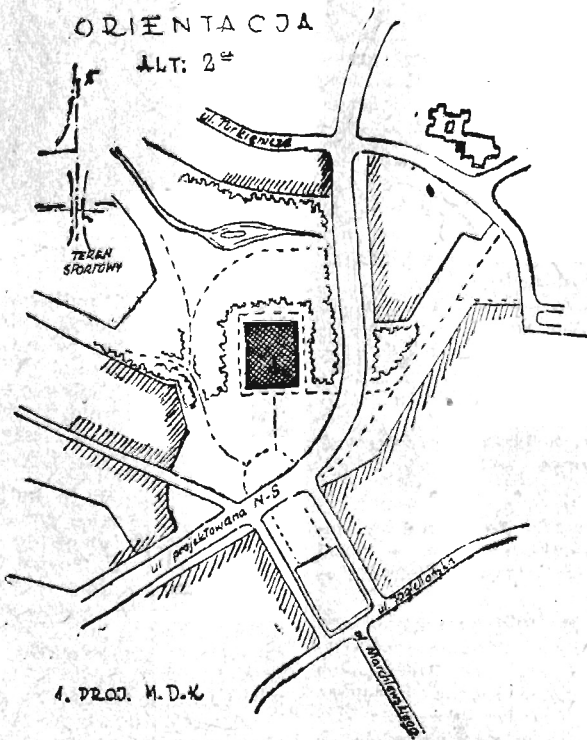
Jednym z ważnych argumentów przemawiających za projektem tej lokalizacji jest możliwość swobodnego ukształtowania bryły budynku na zapleczu dużego kompleksu zieleni i urządzeń sportowych. Należy przy tym podkreślić, że w układzie przestrzennym miasta budynek ten odegra dodatkową dominantę w sylwecie miasta. Po za tym odpowiedni grunt pozwoli obniżyć koszty przy zakładaniu fundamentów.

Ujemną stroną tej lokalizacji jest sąsiedztwo nieuporządkowanej zabudowy i widok na podwórza, balkony budynków przy ul. Turkieńskiej. Może wydaje się niesłuszne zmniejszenie po-

wierzchni parku, chociaż w Rzeszowie mamy duże możliwości urządzenia zieleni na terenach fizjograficznie gorszych.

W najbliższym czasie realizacja Domu Młodzieżowego wejdzie w stadium konkretnych przygotowań dokumentacji technicznej. Uzyskanie najwłaściwszego rozwiązania urbanistyczno-architektonicznego odbędzie się na drodze konkursu organizowanego przez miejscowe Koło Stowarzyszenia Architektów Polskich.

JAN KWAŚEK
Urbanista Wojewódzki



Projekt lokalizacji MDK przy ul. Pułaskiego w Rzeszowie



Na V Festiwal Młodzieży i Studentów pojeździe z Krosna robotniczy zespół fabryki obuwia. Młodzież krośnieńska zademonstruje w Warszawie bogactwo artystycznych tańców i pieśni regionu krośnieńskiego w opracowaniu prof. Józefa Szynda.

PRAWDA W OCZY KOLE

Słyszę do tej pory głos młodej nauczycielki Teresy Maksoń, niemal błagający mnie, abym nie pisała o Wojsławiu, o niej, bo przecież tyle miała nieprzyjemności po pierwszym artykule. Długo się zastanawiałam i postanowiłam jeszcze raz napisać. Chodzi przecież o człowieka, który niegdyś bardzo dużo pracował społecznie w ZMP, w świetlicy, Froncie Narodowym, mniej jako radca i wreszcie załamał się zupełnie. Trzeba odsunąć się od życia społecznego, nie warto pracować — oto wniosek, jaki wyciągnęła Teresa Maksoń po licznych perypetiach z ludźmi jej wrogimi, którzy za wszelką cenę nie chcą dopuścić do Wojsławia tego co nowe, co z każdym dniem zmienia nasze życie na lepsze. A Teresa Maksoń wali czy przecież o to nowe. Pomaga jej wprawdzie Gromadzka Rada Narodowa i wielu przyjaciół, ale to za mało. Potrzebna jest pomoc powiatu, a jak twierdzi, pomocy tej nie ma. Często niektórzy aktywiści szafują takimi terminami jak: walka klasowa na wsi, postęp, a bardzo czę-

sto nie widzą lub nie umieją zauważyć ich konkretnych przejawów tak jak np. w Wojsławiu.

Był 16 listopad 1954 rok. Grażkowska praca przedwyborcza. Przyjechałam z koleżką do pobliskiej wsi mieleckiej Wojsławia. Za parę dni ukazał się w „Nowinach Tygodnia” reportaż pt. „Autorytet”, w którym kolega pisze o pracy Teresy Maksoń, jej trudnościach, o byłym kierowniku świetlicy ob. Saramie, (w świetlicy nic on właściwie nie robił), o ob. Maryniaku, byłym przewodniczącym rady świetlicowej. Ten ostatni jak okazało się, zdobył wprawdzie autorytet wśród miejscowej młodzieży ale wyłącznie dlatego, że mając pieniądze, przyciąga ją wódką.

O tym wszystkim napisał w swym reportażu kolega. Na pewno zrobił to z myślą, że władze powiatowe przeczytają artykuł, zwrócą baczniejszą uwagę na Wojsław, tamtejsze koło ZMP, pracę świetlicy, zaopiekują się organizacją partyjną i jej członkami, figurującymi tylko na liście. Wierzył... zawiódł się.

Do Wojsławia przyjechałam 7 miesięcy po ukazaniu się artykułu. Chciałam się dowiedzieć czy coś się zmieniło. Co porabia Teresa Maksoń, czy ożywiło się życie kulturalne świetlicy, jak młodzież spędza godziny wolne po pracy. I ja wierzyłam, że coś się zmieniło na lepsze. Od ostatniego naszego pobytu w Wojsławiu minęło 7 miesięcy, a przecież nasze życie zmienia się z każdym dniem. Muś się stwierdzić, że w życiu kulturalnym Wojsławia nie zmieniło się nic na lepsze, a raczej na gorsze. Ja się też zawiódłam.

Chodzi o Teresę Maksoń

Teresę Maksoń zastałam w domu. Zdziwiła się gdy weszłam i z miejsca zapyta-

łam co słychać w Wojsławiu. Może nie zdziwiło ją moje pytanie, ale moje przybycie. Po co? Właściwie po co przychodzi do niej, przecież ona nic nie wie, a chociażby nawet wiedziała to nic nie powie. Tak sobie postanowiła. Ma wszystkiego dość. Boi się ze mną rozmawiać, chociażby dlatego, że jestem dziennikarzem i mogę to napisać a ona tak dużo właśnie przez artykuł ucierpiała. To już nie była dawna Teresa Maksoń sprzed siedmiu miesięcy. Dawniej wesoła, bezpośrednia, szczerza — teraz zamknięta w sobie, przygnębiona i nieufna. Wrogowie wykorzystali artykuł przeciwko Teresie Maksoń, bowiem jej nazwisko było tam wymienione. Na zebraniach gromadzkich wytykano ją jak zardumionego. Zwłaszcza Maryniak nie mógł przeboleć, że nauczycielka, biedna nauczycielka wiejska mogła potwierdzić fakty, że Maryniak rozpiera młodzieżą, że Maryniak jako ówczesny przewodniczący komitetu świetlicowego, mający duży wpływ na młodzież, zamiast do świetlicy śledzą ją do Saramy, gdzie grają w karty, czego my też byliśmy świadkami. Teresa Maksoń przestała pracować społecznie, ku uciesze Maryniaka i jego przyjaciół. Posunął się Maryniak do tego, że podsłuchiwał pod oknami, kiedy Teresa Maksoń była u koleżanki i rozmawiała z nią. O tym Teresa Maksoń nam nie chciała powiedzieć. W ogóle rozmawiała z nami krótko, po prostu bała się, nauczona smutnym doświadczeniem.

Ale o tym wszystkim wiedzą mieszkańcy Wojsławia. Aby ją pognać wykorzystał no, o jakież śmieszny argument. Popatrz — mówiono — tyś powiedziała wszystko, a oni zrobili z ciebie dziadówkę, napisali cytując:

„Rozpytuje o nauczycielkę, aktywistkę Frontu Narodowego, Teresę Maksoń. Blotnista dróżka prowadzi tak samo do brzo do jej samotnego domu, jak i na szerokie pola wojsławskie”.

Tak o blotnistej drodze napisali, wysmiali cię w gazecie.

Teresę Maksoń to specjalnie zabolalo. Można by dużo napisać o psychice chłopca, ale po cóż. Teresa Maksoń, córka chłopca, nauczycielka nie powinna była na to zwrócić uwagi i z ironią odeprzeć argument wroga. Ona, córka chłopca, wywodząca się z małej chłopskiej chaty, może być przecież dumna, że mogła się kształcić i wychowuje teraz młode pokolenie w swojej wsi. To wszystko dała jej przecież Polska Ludowa, dla której ona pracuje. Teresa Maksoń przenosi się do innej wsi, tam na pewno będzie pracować społecznie jak dotychczas, należy jej tylko pomóc. Teresa Maksoń winien zaopiekować się przede wszystkim Wydział Oświaty, KP PZPR i pomóc jej w pracy na nowej placówce.

Niesłuszna decyzja

Ubolewają wszyscy starsi obywatele Wojsławia łącznie z przewodniczącym

Gromadzkiej Rady Narodowej, że młodzież jest niedobra, nie szanuje starszych, pije wódkę, rozbija się. Według opowiadania przewodniczącego Gromadzkiej Rady wydawać by się mogło, że w Wojsławiu każdy młody człowiek to chuligan i co gorsze nikt nie może tych chuliganów utemperować, zainteresować czymś, np. życiem kulturalnym. Wszyscy rozkładają bezradnie ręce. A przecież wiemy, że w Wojsławiu były zespoły artystyczne, w których pracowała właśnie młodzież, że jednak tę młodzież interesowało życie kulturalne.

Powiedzmy sobie otwarcie, za młodzież, za wychowanie jej odpowiadamy wszyscy. Młodzież w Wojsławiu jest trudna do wychowania, z tego sobie wszyscy zdajemy sprawę, ale gdyby się nią zajęli rodzice, grono nauczycielskie, Gromadzka Rada Narodowa, zakłady pracy zwłaszcza WSK w Mielcu (gdzie dużo młodzieży wojsławskiej pracuje), wreszcie podjęta została organizacja partyjna i organizacja zetempowska, na pewno byłoby inaczej. W tej chwili sytuacja wygląda tak: świetlica zamknięta, nie ma co robić, więc wieczorem pod przewodnictwem Maryniaka młodzi idą na kieliszek. Sprawa świetlicy ciągnie się w Wojsławiu dość długo. Jest dom, odmalowana świetlica, ale w tej chwili etat kierownika pozostaje nieobsadzony. Ostatnio prowadziła świetlicę ob. Anna Wilk. Nie była to siła fachowa i nie orientowała się na czym praca świetlicowa ma polegać, nawet nie umiała zrobić planu zajęć. Gromadzka Rada zwróciła się do Wydziału Kultury przy PRN o pomoc, więc Wydział Kultury oczywiście „pomógł”, z czego wojsławianie nieustannie się zadowolili. Pomoc ta ograniczyła się do decyzji, którą wydał Wydział Kultury przy PRN (najprawdopodobniej robił to w porozumieniu z Wydziałem Kultury WRN) tzn. zamknąć świetlicę. Po co się więc przemęczać, troszczyć o jakąś tam świetlicę w Wojsławiu, pomagać, kiedy można to zupełnie prosto rozwiązać? Wystarczy negatywna decyzja. A młodzież wojsławska oczywiście wałęsa się wieczorem, gra w karty, pije wódkę. No, bo oczywiście trzeba czymś „czasa bić”. Wojsławianie twierdzą, że życie kulturalne ruszyłoby u nich wówczas, kiedy na stanowisko kierownika świetlicy przyszedłby człowiek młody, energiczny, umiejący zainteresować młodzież. Pomógłby mu i grono nauczycielskie i Gromadzka Rada Narodowa, ale nad tym oczywiście nie zastanawiał się Wydział Kultury przy Powiatowej Radzie Narodowej. Nie wiem czym kierował się przy wydawaniu decyzji o zamknięciu niegdyś wzorcowej świetlicy Wojsławia? Na to pytanie odpowie chyba kierownik Wydziału Kultury przy PRN w Mielcu.

S. DUBYK

Wrażenia z Iwonicza-Zdroju

— nie tylko osobiste

Wyobraź sobie czytelniku, że w jedną z ostatnich pogodnych niedziel wybrałeś się z nami na wycieczkę do Iwonicza-Zdroju. Bez większych przygód przybyliśmy na miejsce. Ciekawie rozglądamy się po okolicy,

Ale beże mnie — proszę przewodnika. Informacje o Iwoniczu były ciekawe, ale ławka w cieniu rozłożystego kasztana stanowiła większą pokusę... Iwonicz urzeka swoistym pięknem... Kto był

powiedzi. Urwała się melodia z głośnika. Uwaga! Uwaga! Mówi radiowęzeł. — Ciekawie słuchamy co powie nowego. — Dziś pogadanka pod tytułem: Skutki picia ... wódki. Prosimy o liczne przybycie. I znów popłynęła melodia walca. W świetlicach bardzo słabo rozwija się życie kulturalne. Kilka razy w tygodniu są dancingi, ale nie cieszą się specjalnym powodzeniem. Słowem w Iwoniczu nudno.

Z ciekawością słucham różnych uwag innych kuracjuszy. Wszystkie są podobne — wszystkie słuszne.

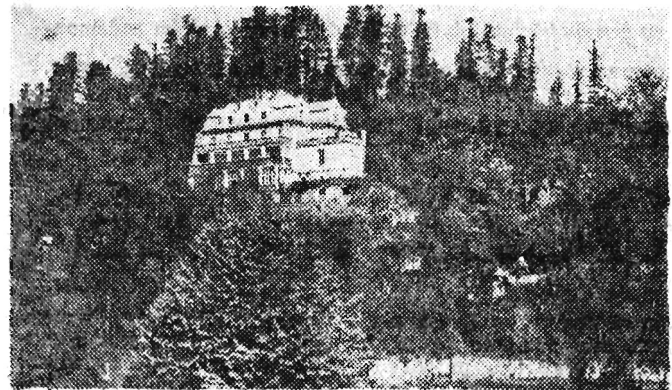
Kilkuosobową grupą spacerujemy po uzdrowisku. Moi rozmówcy mają coś specjalnego dla mnie. Wnoszą to z ich porozumienia się i uśmiechów. — Może pójdziemy wykąpać się? proponują mi wreszcie. Zgodziłem się od razu. Uprzedzili mnie jednak po drodze, że woda jest głęboka i trzeba umieć... pływać. Błotnistą dróżką doszliśmy do celu. — Więc gdzie się kąpiemy? — pytam nie widząc wody. — W odpowiedzi wybuchli śmiechem. A gdzie my mamy się kąpać? W każdym razie nie w iwoniczkim basenie.

Tam jest basen kąpielowy tylko dla umiejących doskonale pływać stylem żabkowym. Kiedyś był basen dostępny dla ludzi, ale to było dawno. Przez chwilę przyglądamy się popisom pływackim (oczywiście żab) i wracamy z powrotem na ławkę w cieniu kasztana.

Chwilę jeszcze rozmawiamy o różnych sprawach iwoniczkiego zdroju, o czekającym wyjeździe za parę już dni. Wreszcie serdeczne pożegnania i obietnica spotkania w przyszłym roku. Oczywiście mamy nadzieję, że basen iwoniczki będzie wtedy już na pewno czynny, będą ciekawe filmy, ożywione życie kulturalne, będą i będzie wszystko oprócz nudy.

Wtedy będziemy wyjeżdżać z Iwonicza pełni nie tylko zdrowia, wypoczynku ale miłych wspomnień. No tak, my wyjedziemy, przyjadą na leczenie inni i czy oni też muszą czekać cierpliwie do następnego roku? Nie. Nie zgadzamy się na to, nie jesteśmy samolubami. W imieniu swoim i tych, którzy przyjadą do Iwonicza-Zdroju jeszcze w tym roku chcemy zmiany. Już teraz.

St. Prażuch



Po zboczach wzgórz rozsiadły się w Iwoniczu sanatoria

zachwycamy się pięknymi widokami, a naprawdę jest ich wiele. Biel domów jaszkrawo odbija się od zieleni lasu. Panuje jakaś uroczysta cisza. Przerywa ją głos naszego przewodnika.

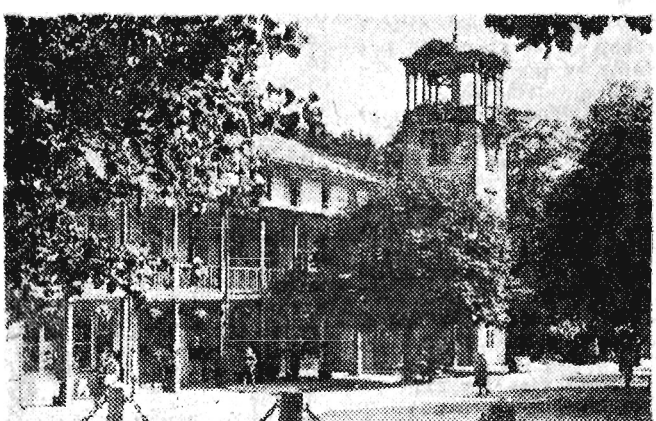
Proszę wycieczki jesteśmy na miejscu. Zaczniemy zwiedzanie. Proszę nie rozchodzić się, słuchać uważnie. Iwonicz - Zdrój jest miejscowością uzdrowiskową. Z całej prawie Polski przyjeżdżają tu kuracjusze i wczasowicze.

Nasz przewodnik opowiada dalej. — Około tysiącem miejsc dysponuje Iwonicz-Zdrój. — Proszę słuchać, idziemy na zwiedzanie. Tu w lewo w tym domu z tym długim balkonem mieszczą się biura dyrekcji uzdrowiska. Na końcu budynku jest wieża zegarowa.

W prawo mieści się teatr i kino. Jeszcze dalej w prawo budynek, gdzie kuracjusze biorą kąpiele mineralne. Za tym budynkiem w prawo jest drugi budynek taki z podcieniami, w którym są dokonywane zabiegi borowinowe.

Idziemy dalej. Przed nami „Krakowiak” za nim IV sanatorium, bliżej w prawo źródło „Józefa”. Uwaga, pójdziemy teraz napić się wody ze źródła „Józefa”. Woda naprawdę była smaczna. Tym bardziej smakowała, że upał dokuczał coraz bardziej. Przewodnik był jednak niezadowolony. Po wypiciu szklanki Józefa (oczywiście wody) zaczął dalej opowiadać.

— Trzeba Wam wiedzieć — mówił — że w ubiegłym roku dokonano odwiercenia nowego bardzo bogatego szybku „Lubatówka 12”. Dzięki temu szybowski produkcja znanej na rynku soli iwoniczkiej jodo-bromowej wzrosła 10-krotnie. Państwo przeznaczyło poważne fundusze na dalsze inwestycje iwoniczkiego źródła. Trzeba wiedzieć, że do Iwonicza nie wszyscy mogą przyjechać, chociażby z tego względu, że jest mniej miejsc niż chętnych. Dlatego w Iwoniczu jest produkowana „Sól Iwonicza” i kostki borowinowe „Iwonka”. Tak więc można dokonywać niektórych zabiegów w domu. Proszę wycieczki idziemy dalej.



W tym budynku mieszczą się biura dyrekcji uzdrowiska

Fot. — Murman

tu raz, wyjeżdża z postanowieniem powrotu. Jest to nie tylko moje osobiste przekonanie ale wielu innych rozmówców, których spotkałem w Iwoniczu, gdzie przebywają w czasach bądź na kuracji.

W tydzień po pierwszych odwiedzinach w Iwoniczu byłem po raz drugi. Pierwsze kroki skierowałem do dyrekcji uzdrowiska. Dyrektor tow. Sikora przyzwyczajony do tego rodzaju odwiedzin udzielił chętnie informacji. Wspomniał o swoich kłopotach, które zresztą dotyczą nie tylko jego, ale kuracjuszy. Osobiście chciałby, aby jak najwięcej kuracjuszy i wczasowiczów przyjeżdżało do Iwonicza po zdrowie i odpoczynek. Ale mało tego, żeby z Iwonicza wywozili jak najwięcej wspomnień.

Z gabinetu dyrektorskiego poszedłem do kiosku z gazetami. Poprosiłem o „Nowiny”. Sprzedawca miał zdziwioną minę.

Nie ma — odrzekł. A inne gazety?

Owszem, przychodzą, ale wciąż ich brakuje.

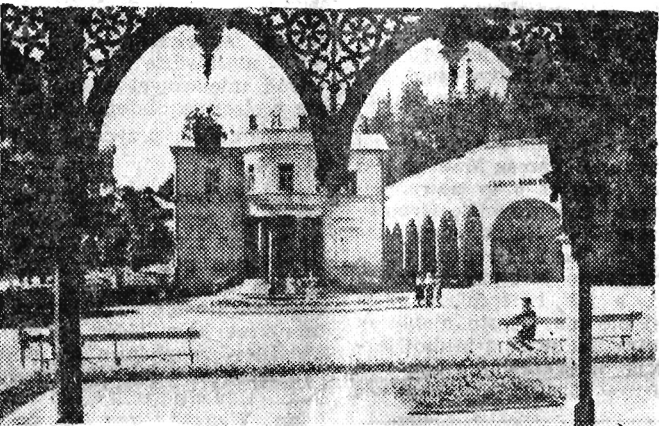
Wchodzą coraz to nowi wczasowicze po gazety. Wymieniają tytuły: „Życie Warszawy”, „Przekrój”, „Nowa Kultura”, „Życie Literackie” — już nie ma, albo jeszcze nie ma — pada stereotypowa odpowiedź.

Starszy już człowiek w mundurze górnik zapytuje o „Trybunę Robotniczą” — też nie ma. Przyjechał on na kurację z dalekiego Śląska i chciałby wiedzieć co dzieje się w jego kopalni.

W Iwoniczu przebywają chłopcy i robotnicy różnych zawodów prawie z całej Polski. Spotkałem nawet koleżankę „po fachu”. Przyjechała z Wrocławia.

Przechodzimy na tematy Iwonicza. Zachwycona jest jego urokiem, ale to w zupełności nie wystarcza. W Iwoniczu czuć ziewać można z nudy.

Jakto? Jest kino, teatr. Tak, owszem zagląda czasem Teatr Ziemi Rzeszowskiej, a w kinie... lepiej nie mówić. W Iwoniczu jest kino wiejskie?! Brak drugiego aparatu projekcyjnego a więc są przerwy, filmy nieinteresujące. A inne rozrywki? Nie usłyszałem od-



Widok na lazienki

Fot. — Murman

Początek bieżącego roku przyniósł naftowcom wiele niespodzianek. Nie ominęły one i Domu Kultury Górniko-Naftowca w Krośnie. Przewodniczący Zarządu Okręgu Zw. Zaw. tow. Stanisław Wais podnieśli chodzili w swoim gabinecie.

Jak tu teraz zebrać grupy związkowe, jak zmobilizować rozpadające się zespoły artystyczne, jak utrzymać pracowników, aby mogli występować czy to na scenie, czy na boisku sportowym.

Zebyśmy chociaż wiedzieli skarżył się tow. Wais, że i w Krośnieńskim Kopalnictwie Naftowym są jak tak wielkie zmiany. Można by było wtedy wiele rzeczy przewidzieć i zapobiec niespodziankom.

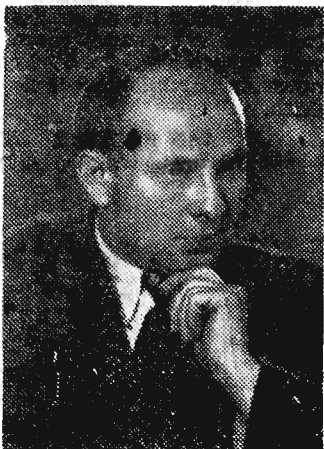
Do jakiej instytucji przychodzić teraz Dom Kultury, który opierał się w większości na pracownikach dyrekcji KKN. Jak teraz utrzymać ciągłość pracy zespołów, do których należą ludzie mieszkający wprawdzie w Krośnie, ale dojeżdżający codziennie do pracy nieraz kilkanaście kilometrów.

Na te pytania nie miał zaraz tow. Wais odpowiedzi, a wiadomo, że sprawy te bardzo mu leżą na sercu. Wreszcie z mocnym postanowieniem oświadczył: A no, będziemy organizować na nowo.

I słusznie. Bo przecież nie można zaprzestać pracy, w której ma się już tyle wspaniałych osiągnięć.

Dzięki istnieniu i wieloletniej działalności Domu Kultury Górniko- Naftowca Krosno stało się promieniującym ośrodkiem na Podkarpaciu, a zespoły krośnieńskie wzorem dla wielu amatorów nie tylko na terenie naszego województwa, ale i w skali ogólnokrajowej. Mieszkańcy Krosna i okolicy nie mogą

dzięki temu narzekać na brak imprez i rozrywek kulturalnych. Oprócz wielu zespołów amatorskich działających stale w Krośnie, przyjeżdża do stolicy Podkarpacia Teatr Ziemi Rzeszowskiej, różne zespoły estradowe czy też soliści wirtuozi. Mówi o tym każdorazowo plan Domu Kultury wywieszony u wejścia budynku.



WIKTOR ŁACKI

Ale wróćmy do naftowców. Kierownikiem Domu Kultury Górniko- Naftowca jest za służony już reżyser ob. Wiktora Łacki. Z nim właśnie nawiazaliśmy rozmowę, aby dowiedzieć się bliższych szczegółów.

Prawie całe życie kulturalne Krosna — podkreślił ob. Łacki, koncentruje się w naszym Domu. Oprócz tego mieszczą się tutaj wszystkie organizacje związane z naftą. Mamy tu biura Zarządu Okręgu Zw. Zaw. Górników, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników „NOT”, gabinet techniczny, biura Rady Okręgowej ZS „Górnika”. Tu też odbywają się ważniejsze narady naftowców, akademie, zjazdy przodujących chłopów i wiele innych.

Dyskusja nad książką Bogusława Koguta „Zawieja”

Bibliotekarz musi przede wszystkim sam poznać swój przedmiot pracy, jakim są książki. Dlatego też na seminariach odbywa się systematyczne szkolenie pracowników bibliotek, a jednym z punktów programu jest zawsze dyskusja nad książką.

Ostatnio bibliotekarze z powiatów rzeszowskiego, kolbuszowskiego i strzyżowskiego dyskutowali nad książką Koguta „Zawieja”.

Na wstępie krótko omówiono twórczość naszego współczesnego pisarza, pochodzącego z ziemi rzeszowskiej, po czym ze względu na to, że „Zawieja” jest drugą częścią trylogii, trzeba było cofnąć się do „Zbuntowanych”.

„Zawieja” — to życie na wsi rzeszowskiej w okresie okupacji i walka o Polskę Ludową. To piękna powieść, odzwierciedlająca polityczne przemiany na wsi.

Głównym bohaterem jest Kostek Bogusz, syn Michała Bogusza, bohatera z „Zbuntowanych”.

Droga Kostka Bogusza od Batalionów Chłopskich do Gwardii Ludowej — oto jeden z punktów dyskusyjnych, nad którym bibliotekarze zatrzymali się dłużej. Bo też i twardą szkołę życia przeszedł Kostek w partyzantce Batalionów Chłopskich. Oczami Kostka widzimy realną rzeczywistość tamtego okresu, widzimy szczerą patriotyzm, ogarniający młodych chłopów. Jedną rodziną, ale jak dziwnie rozszły się drogi poszczególnych członków.

Ojciec, Michał Bogusz, po śmierci bohaterskiego Jasia Dukata, zamordowanego przez hitlerowskich okupantów, ujmując w swe ręce sztandar PPR i Gwardii Ludowej. Świadomie kroczy drogą słuszną do socjalizmu. A jego synowie — Józek, Kostek i Marek, każdy poszedł w inną stronę.

Józek, jako kierownik młyn, obrastający w dostatek i wygodnictwo, dopiero po

śmierci ojca stał się użyteczny dla drugich. Kostek, dąrzony przez czytelników największą sympatią, to bohater, który może błędzi, ale nie ze swej winy.

W świadomości jego stopniowo zarysowuje się przeziom, a ostateczna decyzja polityczna dojrzała w nim z chwilą śmierci ojca, zamordowanego przez członków NSZ.

A Marek, młody jeszcze chłopak, pokierowany przez ojca, wstępuje od razu na właściwą drogę i walczy pod bokiem Goraja w Gwardii Ludowej.

Dyskusja toczyła się również na temat działalności komitorki PPR, która stała się w obronie ludności Łuczany. Odważny był czyn strażnika Mrugały, który sam jeden spowodował katastrofę kolejową dwóch pociągów. Nie małe znaczenie polityczne miało też sprawne zorganizowanie „lewego” kulczykowanie była by ochronić je przed kontyngentem.

Poruszyli też dyskutanci wiele spraw, związanych z życiem obyczajowym wsi podkarpacieńskiej, jak również i klasowe oblicze tej wsi. Okupanci zmuszali niejednokrotnie nauczyciela do pracy dla siebie, niemniej jednak nauczyciele pracowali równocześnie nad podniesieniem poziomu ideologicznego wsi.

A co mówią czytelnicy o książkach Koguta?

Na ogół biorąc, głosy czytelników są pozytywne. Wszelkim podobą się treść, ujęta bardzo interesująco. Niejednokrotnie zarzucają bibliotekarzy pytaniami, dlaczego nazwy miejscowości są zmienione, czy fakty są autentyczne, oparte na prawdziwych wydarzeniach. Niektórzy domyślają się głównych bohaterów i doszukują się analogicznych postaci w swojej wsi.

Wszyscy czekają na trzecią część tej trylogii.

Zbigniewa Szultis

Przodujący

A gdzie prowadzicie np. kursy i pracę z zespołami? — zapytałem.

Dla zespołów artystycznych pozostała sala teatralna ze sceną, sala konferencyjna na II piętrze. Ta ostatnia służy dla kursów np. języka rosyjskiego czy szkolenia za wodowego, ideologicznego itd. Na parterze mamy salę odpraw dla instruktorów KO czy innych.

Razem to i tak niewiele na urozmaicony bardzo program Domu Kultury. Ostatnio urządziliśmy 5-miesięczny kurs dla zespołu artystów-amatorów, który prowadzili art. malarz St. Kochanek oraz prof. Ratajczak. Na zakończenie mieliśmy tu faj wystawę prac kursistów. W trakcie opowiadania zwięźdaliśmy razem z kierownikiem Łackim poszczególne sale Domu Kultury. Tak rozmawiając, wyszliśmy do hallu. Na naczelnym miejscu widnieje portret twórcy przemysłu naftowego Ignacego Łukasiewicza, pędził Stanisława Jakubczyka artysty-malarza, pochodzącego z Lubatowej (pow. Krosno). Artysta ten mieszka w Krakowie, ale zagląda często do Krosna, gdzie razem z reżyserem Wiktorem Łackim omawiają dekoracje do wielu sztuk, które później widzimy na scenie Domu Kultury.

Ale w tej chwili oko przyciągają również różne zdjęcia obrazujące życie Domu Kultury, tam znowu fotostudy, dokumenty dnia roboczego z prób, czy występów artystycznych.

To miła pamiątka dla wszystkich — dorzucam do rozmowy.

Kierownik Łacki — uśmiecha się znacząco.

To mała cząstka tego co

robimy i czym możemy się poszczycić. Widzimy tu bowiem tylko pracę zespołów teatralnego i tanecznego.

Zespół teatralny liczy obecnie 30 osób. Wiele trzeba było zachodu, aby po ostatnim wstrząsie organizacyjnym jak przesyłał przemysł naftowy zapewnić współpracę tej liczby osób. Przecież nasi amatorzy pracują właściwie bezinteresownie.

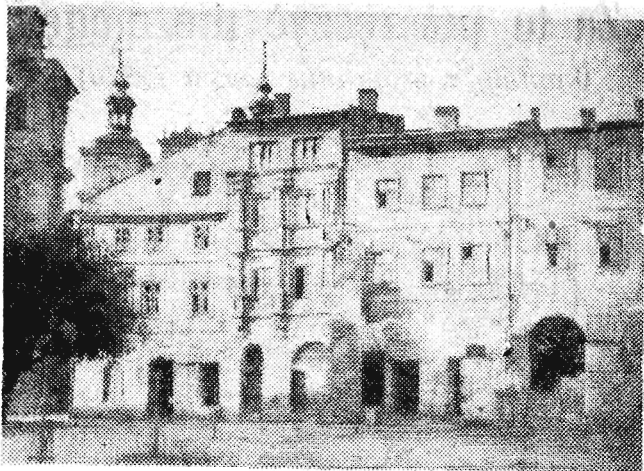
Na przestrzeni kilku lat mały ogrom pracy za sobą. Pierwszą sztuką, jaką wystawiliśmy w roku 1948 było „Zaczarowane koło” L. Rydla. Graliśmy ją z wielkim powodzeniem 30 razy. Zespół „Teatru Nafta” szturmem zdobył sobie powodzenie w środowisku zawodniczym wtedy z zespołem świetlicowym krośnieńskim „Lniarki”.

Potem na tapetę poszedł „Dzień bez kłamstwa”, który graliśmy 22 razy. W roku 1950 opracowaliśmy sztukę „Harry Smith odkrywa Amerykę”, w roku 1951 komedię Al. Fredry „Wielki człowiek do małych interesów”, którą graliśmy 24 razy.

Podczas Festiwalu Sztuk Współczesnych uzyskaliśmy w skali krajowej II nagrodę i III miejsce za reżyserię. Zaś w 1953 r. zespół nasz został wyróżniony za „Kalinowy gaj”. Rok ubiegły stał pod znakiem dramatu Fryderyka Schillera „Intryga i miłość”, którego opracowanie przyniosło nam pierwszą nagrodę. Na Festiwalu sztuki w roku bieżącym pojechalismy z komedią Fredry „Wielki człowiek do małych interesów” i w Szczecinie na eliminacjach centralnych zostaliśmy również wyróżnieni.

Przeszliśmy do biura kierownika, gdzie pokazał on na dołd serię dyplomów uznania a

Aktualne zagadnienia urbanistyki



Fragment Rynku w Przemyślu z zabytkowymi kamienicami

Wojna, która przetoczyła się przez nasze ziemie dokonała niespotykanego dotychczas w dziejach zniszczenia wielu zabytkowych zespołów urbanistycznych. Los ten spotkał również niektóre miasta na terenie naszego województwa. Odbudowa całych miast wysunęła wśród problemów konserwatorskich na poczesne miejsce zachowanie zabytkowych zespołów urbanistycznych.

Nie od rzeczy będzie zapoznać się bliżej co świadczy o wartościach zabytkowych miasta.

Otóż wartość zabytkowa miasta określa trójścianka: sieć ulic i placów, wielkość zabudowanych bloków i rozbiórka ich na parcele, wysokość zabudowy i te elementy, które tworzą sylwetkę miasta.

Z chwilą przystąpienia do odbudowy miast o układzie zabytkowym powstają w wielu wypadkach sprzeczności między wymaganiami życia współczesnego a dążeniami historyków sztuki oraz architektów — urbanistów starających się zachować wykształcony jeszcze w średniowieczu czy później rzut miasta.

Ogromny rozwój komunikacji, zagadnienie socjalistycznego budownictwa mieszkaniowego nakazują znalezienie kompromisu. Na terenie kraju posiadamy obecnie około 1.300 miast i osiedli o zachowanym układzie zabytkowym. Ponieważ część

a opracowuje się dla Krosna, Przemysła i Gorlic.

Ustalono dalej, że sieć komunikacyjna dzielnicy zabytkowej powinna respektować trasy historyczne i wiązać się organicznie z układem komunikacji ogólnomiejskiej. Ewentualne zmiany tras historycznego układu nie powinny prowadzić do jego zatarcia. Należy dążyć do przerwania ruchu przelotowego poza obręb dzielnicy zabytkowej.

Zagadnienie drogi przelotowej ma szczególne znaczenie dla Biecia i Krosna (po-niekąd Jasła) gdzie wąskie ulice oraz stojące przy nich budynki zabytkowe, wymagają skierowania ruchu samochodowego na inną trasę, gdyż wstrząsy niekorzystnie wpływają na stan budynków.

Uczestnicy Zjazdu wysunęli również postulaty, by dążyć do kierowania akcji budownictwa mieszkaniowego, usług gospodarczych i społecznych przede wszystkim na teren zniszczonego śródmieścia zabytkowego celem wykorzystania zachowanych inwestycji jak bruki, chodniki, kanalizacja oraz z uwagi na korzystne położenie śródmieścia względem całego organizmu miejskiego i regionalnej sieci komunikacyjnej. Na terenie naszego województwa sprawa ta łączy się z zagadnieniem ożywienia miast odbudowy zniszczonych budynków zabytkowych celem zachowania mieszkań dla świata pracy.

W celu ożywienia gospodarczego miast WKPG oraz prezydium rad narodowych winny pomyśleć o odpowiedniej lokalizacji zakładów przemysłowych. Ale trzeba pamiętać o tym, że do ożywienia miast przyczyni się nie tylko lokalizacja przemysłu i budownictwo nowych bloków, lecz również stała konserwacja budynków zabytkowych. Tymczasem stan wielu starych domów mieszkalnych pozostawia sporo do życzenia i dlatego konieczne jest podjęcie środków zaradczych. Szczególnie godna zastanowienia jest sytuacja w Dukli, Przemyslu, Oleszycach, Dynowie czy Sieniawie.

Innym zagadnieniem jest

odbudowa zabytków w Jarosławiu gdzie cała dzielnica staromiejska grozi zawaleniem. Przyczyną tego są podziemne chodniki, podmyte przez wody opadowe, o których konserwacji nie pomyślano na czas.

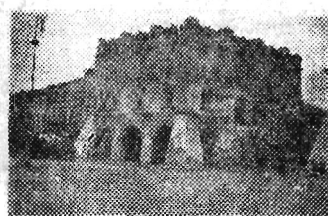
Dopiero obecnie Wydział Gosp. Komunalnej i Mieszka-niowej przystąpił do opracowywania generalnego projektu ratowania całej „dzielnicy staromiejskiej” w Jarosławiu i poczynił starania o uzyskanie odpowiednich kredytów.

Odcześnie zaplanowania wskazane jest, by sposób zabudowy obszarów, w których budynki uległy całkowitemu zniszczeniu był związany i oparty o swobodną kompozycję pod warunkiem, że zostanie w niej respektowany główny historyczny układ komunikacyjny. Układ ten może być utrwalony w ulicach i ciągach pieszych, kompozycji ogrodowej itp. Pasy dawnych fortyfikacji winny być utrwalone w kompozycjach zieleni.

Postulat ten byłby aktualny szczególnie dla miasta Jarosławia, gdzie dzielnica staromiejska odcina się od nowych dzielnic i stworzenie pasa zieleni na linii dawnych fortyfikacji, dałoby możliwość utworzenia zieleni, na wzór plant krakowskich.

Uwagi powyższe są już w niektórych wypadkach aktualne przy opracowywaniu planów tak zagospodarowania miast i winny o nich pamiętać komisje planowania gospodarczego a zwłaszcza nasi urbanisci.

F-ka.



Zabytkowa kamienica Orsettich w Jarosławiu

Pamiętki dawnej Puszczy Karpackiej

Obszar dzisiejszego Podkarpacia niegdyś pokrywała Puszcza Karpacka z różnymi gatunkami drzew i bogatym światem zwierzęcym. Do dziś dnia zachowały się lokalne nazwy wielu miejscowości świadczące, że w ich miejscu szumiały dawniej lasy. Spotykamy więc na zryw Cisowy Potok, Smerko-

szę szczególnie rozmnożyły się tak licznie, że niszczą pola uprawne.

Poza tym w Bieszczadach Zachodnich spotkać można sarny (pojawiające się również w lasach beskidzkich) borsuki, kuny, jelenie i różnego rodzaju jaszczurki. W okolicy Krempej, Ciekli-na i Hanczowej zobaczyć mo-



Fragment zabytkowego parku zamkowego w Lesku

wiec, Olchowiec, Jaworzyna Jaworzyńska, Lipiny, Lipne, Bukowiec i inne.

W miarę wzrostu ludności i zdobywania nowych obszarów pod uprawę rolną Puszcza Karpacka stawała się łupem gospodarki człowieka. Wyrąb lasów następował bardzo szybko, a zachowane do chwili obecnej drzewostany mogą uchodzić za pamiętkę dawnej puszczy. Stare drzewa znajdujące się przeważnie w południowych powiatach woj. rzeszowskiego stanowią dziś cenne zabytki przyrody. Można więc na Podkarpaciu spotkać jeszcze wspaniałe okazy dębów, grabów, brzoźdów i innych, których siedliskiem są przeważnie niedostępne doliny górskich potoków.

W wyższych partiach górskich Podkarpacia spotykamy buk jak również okazy modrzewia. Modrzew na Podkarpaciu występuje pojedynczo i skupiskami. Większe skupisko modrzewia znajduje się na Dukielszczyźnie. Stanowi ono modrzewiowy rezerwat.

Największe kompleksy lasów rozpościerają się w grupie Magury Wątkowskiej. Dominuje tutaj las bukowy w okolicy Śniatnicy, w paśmie Bukowicy i Kamienia oraz w grupie Chryszczatej i Wołosania, gdzie w niektórych zakątkach występuje prawie pierwotna puszcza stanowiąca o bogactwie i pięknie Bieszczad Zachodnich. Las ma tutaj bardzo gęste nieraz nie do przebycia podszycie. Większe partie cisów rosną na Mrukowej na zachód od Zmigrodu i na północnych stokach góry Cergowej we wsi Jasionka oraz na północny wschód od Krosna w rejonie Małinówki.

Na Podkarpaciu można także spotkać limby, występujące na Mareszce i w grupie Magury Wątkowskiej.

Dawna Puszcza Karpacka obfitowała w różnorodną zwierzynę leśną jak niedźwiedzie, losie, żbiki, jelenie, sarny, ry sie. Do dziś przetrwały niektóre tylko gatunki zwierząt a raczej ich nieliczni przedstawiciele. Do najrzadszych zaliczana jest para niedźwiedzi jaka pojawia się od czasu do czasu w lasach podkarpackich (ostatnio w roku ub. spotkano rodzinę niedźwiedzi w okolicy Komańczy w pow. sanockim).

W lasach bieszczadzkich spotyka się jeszcze rysie, lisy (rzadziej, ale pojawiają się także białe lisy). Najliczniejszymi przedstawicielami są tutaj dziki i wilki. Pierw-

żna czarne bociany. Podkarpacie posiada dwa bardziej znane rezerwy przyrodnicze, są nimi skały „Przadki” w Czarnorzekach (pow. Krosno) i Kornuty. „Przadki” wi-dać ze znacznej odległości, charakterystyczne kształtem nabytym wskutek erozji wodnej i powietrznej w gruboziarnistym piaskowcu ciężkowickim.

Rezerwat „Kornuty” (827 m. wys. n. p. m.) znajduje się przy szlaku turystycznym wschodnio-beskidzkim z Krynicy do Komańczy w okolicy Magury Wątkowskiej. Magura Małastowska a w tym rezerwat „Kornuty” powstały z formacji kredowej i starszego trzeciorzędu. Gruboziarniste piaskowce magurskie tzw. „rogi — Kornuty” nadają charakterystyczne piękno krajobrazowi. Skały te otacza wspaniała szata roślinna a w niej wiele osobliwości przyrodniczych. Do niedawna miały tu swoją siedzibę jelenie i czarne bociany a obecnie spotkać tam można mnóstwo motyli. Stosunkowo niewysokie grzbiety Beskidu Niskiego wcinające się od południa w łuk Karpat i częste wiatry południowe sprzyjają rozprzestrzenianiu się motyli. Wśród 320 gatunków tych owadów występujących na tym obszarze do najpiękniejszych i najrzadszych należą: paź żeglarz i paź królowej niepyłek Apollo i inne.

Bardzo ciekawa jest także flora Magury i Kornut, jak kosodrzewina, cisy oraz trawa, kostrzewa górską, która właśnie tutaj ma najdalej na zachód wysunięte stanowisko w Polsce.

Kornuty są licznie odwiedzane przez turystów. Spotyka się tu bardzo przykre objawy bezmyślnego ograbiania Kornut. Wyrwano się „na pamiętkę” chronione dziś okazy rośliny czy chwytają rzadkie na dolinach motyle. Dlaczego tak mało tutaj tablic nakazujących ochronę zabytków przyrody.

Ostatnio wielu turystom — krajoznawcom wyprawiającym się w Bieszczady Zachodnie podczas organizowanych rajdów górskich ogólnopolskich i okręgowych znane są także jeziora Duszałyńskie (rezerwat) w dolinie Olchowego Potoku.

Najpilniejszym zadaniem w chwili obecnej poza turystyką winno być, by w związku z zagospodarowaniem tych terenów do jakiego się przystępuje i dokonuje /mamu na myśli rolnictwo i leśnictwo/ nie uszkodzić dawnego pierwotnego charakteru i piękna tego zakątka Polski. Zachodzi konieczność, aby Zarząd Główny PTTK wespół z czynnikami zainteresowanymi ochroną przyrody zwrócił uwagę na stronę Bieszczad Zachodnich.

W. Jawczak

Dom Kultury

w teście mnóstwo zdjęć ze sztuk takich jak: „Tu mówi Tajmyr”, „Opowieść o prawdziwym człowieku”, zdjęcia z różnych akademii i inne.

A nad czym pracujecie obecnie — zapytałem.

Teraz więc przygotowujemy „Dwa teatry” Szaniawskiego. Oprócz tego odbywają się próby nad sztuką „Szkarałatne róże” i nad bajką Andersena „Królowa śniegu”.

A powiedzcie mi coś o swoich aktorach.

W czasie długoletniej pracy na scenie Krośnieńskiego Domu Kultury wyróżnił się kilku artystów. Wśród nich wybijają się: Izabella Syrkowa, Weronika Betej, Cecylia Trybus, Witold Janiczek, Kazimierz Syrek, Stanisław Leśniak, Stanisław Wajda, Czesław Ogorzały, a z brzożdy technicznej Lesław Kubit i Jerzy Napieracz.

A czego kierownika, zapominacie o sobie, przecież Wy jesteście duszą zespołu?

To już zostawiam do uznania społeczeństwa — odpowie dział skromnie ob. Wiktor Łącki. — Wolę raczej mówić o drugich. Bo jest przecież o czym. Ale niech teraz zastąpi mnie na chwilę ob. Syrkowa, instruktorka najszybszych zespołów tanecznych.

— Na naszym zespole tanecznym ujemnie bardzo odbiła się reorganizacja w „Nafcie” — zaczęła ob. Syrkowa. — Z 16 par tańczących pozostało zaledwie 6.

Nie zaprzestaliśmy jednak pracy, czego dowodem, że podczas ostatnich eliminacji wojewódzkich zdołaliśmy II miejsce. Członkowie naszego zespołu tanecznego instruowali również inne zespoły świetlicowe, któ-

re wystąpiły później w masowym pokazie tańców na stadionie krośnieńskiego „Włókniarza” w czasie uroczystości 1-majowych.

Nie zastanawiam się, czy nie poszczycił wieloma osiągnięciami nie mówiąc już o tym, że nie obejdzie się bez niej podczas każdej uroczystości w Krośnie.

Ale teraz w dalszym ciągu opowiada ob. Łącki

— Do najmłodszych należy u nas dziecięcy zespół mandolinowy, który prowadzi prof. Jan Szewczyk z Lic. Pedagogicznego.

— Słyszałem, że Dom Kul-

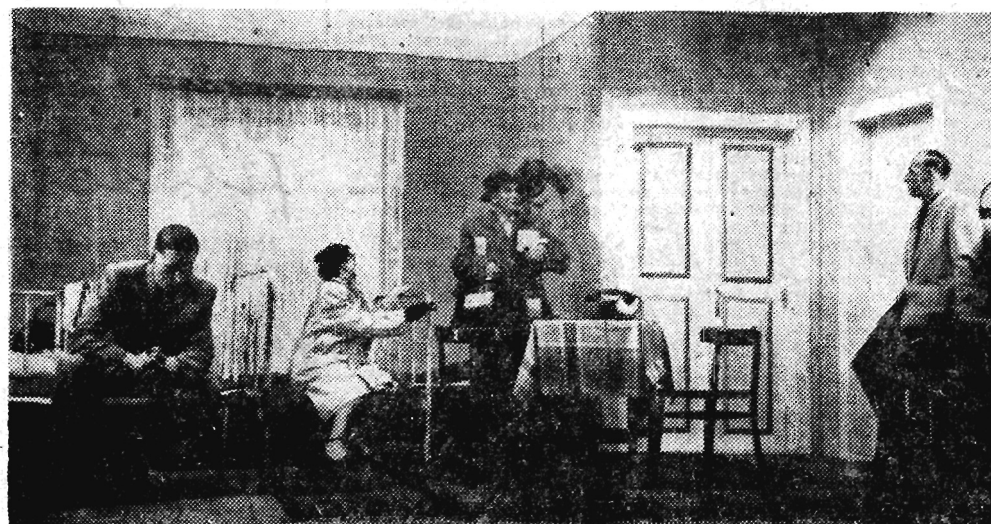
tury prowadzi także rytmikę?

— Tak. W zespole tym — ciągnął dalej kierownik — posiadamy dwie grupy. W grupie pierwszej uczą się dzieci od 4 do 8 lat, starsze zaś do lat 12 należą do grupy II. Razem mamy tutaj 37 dzieci. Wystąpiły już one podczas akademii 1-majowej. Z dziećmi prowadzimy zabawy rytmiczne, tańce polskie i rosyjskie, wyświellamy dla nich filmy i przeżrocza, urządzamy pogadanki. A najmłodszym opowiadamy bajki. — Dzieciom opiekuje się Krystyna Węklar.

Właśnie przyszła do kierowniczki mała Małgosia Czajkowska ze swoim braciszkiem i koleżanką.

— Proszę pani, my chęlibyśmy należeć do zespołu. Niech nas pani przyjmie, będziemy bardzo grzeczni.

— Dobrze dziecińko, dobrze — możecie przychodzić — zachęciła kierowniczkę. — Mała Małgosia lubi bardzo śpiewać i słynie w zespole jako „mała śpiewaczka”.



Scena z komedii „Tu mówi Tajmyr” w reż. W. Łąckiego

OKRZYCHY LITERACKO HISTORYCZNE

ORYGINALNY PAMIĘTNIKARZ

Pewnego dnia w r. 1842 przyjechał do Przemysła Andrzej Edward Koźmian, syn znanego pseudoklasyka, autora poematu „Ziemiaństwo”. Podróżny wstąpił do miasta nad Sanem żywiąc cichą nadzieję trafienia na jakieś stare rękopisy lub księgi, które zadowolony jego kolekcjonerską żylkę, pozwoliłyby powiększyć ciągle rosnącą bibliotekę.

Ale w Przemysłu czekało Koźmiana rozczarowanie. Księgarze nie mieli nic do ofiarowania, trzeba więc było opuścić miasto bez żadnych nabytków. Prawie na odjeździe jeden ze znajomych podał Koźmianowi wiadomość, która obudziła w nim ciekawość.

— Pewnie to wielmożnego pana zainteresuje... Jest tu jeden taki stary dziwak, Dmochowski się nazywa. Zarabia chłosem, sam niedawno tużurek u niego obstałowałem, więc go znam. Otóż Dmochowski ten, jak zmiarkowałem lubuje się w księgach, a i za pióro zdaje się chwytat... Może u niego znajdziesz pan co ciekawego...

Koźmian udał się pod wskazanym adresem i odnalazł Dmochowskiego w małym drewnianym domku na Zasianiu, tuż obok klasztoru Benedyktynów. W trakcie odwiedzin wyszło na jaw, że ten starszy, bo 60-letni już człowiek spisuje pamiętniki z okresu wojen napoleońskich, w których brał udział jako wachmistrz. Gościowi coś przypadło widocznie do serca z atmosfery tego romantycznego zdarzenia, bo ogłosił listę prenumeratorów postanowił wspomnienia Dmochowskiego wydać. I tak pro tekcja bogatego pana przyczyniła się do tego, że w 1843 r. ujrzały światło dzienne „Pisma Franciszka Wiktora Dmochowskiego, byłego wachmistrza w wojskach pięciu różnych mocarstw, dziś majstra krawieckiego w Przemysłu”.

Pamiętniki nie przedstawiają większej wartości historycznej czy literackiej. Ciekawiej natomiast rysuje się na ich tle postać autora. Dmochowski pochodził z Litwy. Po wyjściu z wojska, nie mając z czego żyć dawny wiarus zaczął terminować w kra-



wieństwie. Zarobki jednak były bardzo nędzne. Wygościł dziennie zaledwie 5 krajców srebrnych czyli 12 groszy polskich. Z konieczności więc przerzucił się Dmochowski do innej dziedziny. Czując pociąg do pióra zaczął pisywać na zlecenie listy dla zakochanych. W ten sposób ciułając grosz do grosza zdolał własnym sumptem wybudować lepiankę nad Sanem.

DZIENNIKARSTWO SANOCKIE

„Reforma” — to tytuł dwutygodnika, który w latach 1868/9 wychodził w Sanoku. Było to pismo małego formatu poruszające zagadnienia międzynarodowe z uwzględnieniem spraw dotyczących narodów Austrii. Sprzecznym, jaka zachodziła między poważnym charakterem gazety a zaściankowymi stosunkami w prowincjonalnym mieście, wyraził jeden z czytelników w liście do redakcji. „Dla nas nowozacicznych pod sztandary prowincjonalnego dziennika twoje pismo jest za poważne i zbyt serio, nie zaprawne żadną lokalną wiadomością. Inaczej pozostanie ono czem dla naszego powiatowego podniebienia. Masz jasne tego dowody po szczupłej liczbie sanockich abonentów”.

Mimo niewątpliwych braków, „Reforma” osiągnęła swój cel, zapoczątkowując publicystykę i artykuły dziennikarskie w regionie zofanym gospodarczo i kulturalnie. Pismo znalazło uznanie J. I. Kraszewskiego, który w liście do redakcji wyraził się o nim następująco:

„Jeśli się nie mylę „Refor-

ma” sanocka pierwsza to nie mała próba pisma wychodzącego na prowincji, o jej siłach. Jest to jeden z najpiękniejszych objawów samoistnego życia” — „Za przykładem Sanoka sądzę, że powoli pójdą by powinny i inne miasta Galicji, tworząc



Obrona Nimzowilscha. Białe: E. Heller, czarne: B. Spaszkowski. 1. d4 Sf6 2. c4 z6 3. G64 4. a3 Gxc3+5. bxc3 c5 6. z3 Sv6 7. Gd3 d6 8. Sz2 b6 9. o-o Hd7 10. z4 Ga6 11. Gg5 o-o 12. Sg3 h6 13. Gxf6 (po 13. Gz3 Sa5 14. Hz2 Ha4. czarne przejmują inicjatywę) 13... gxf6 14. Sh5 cxd4 15. cxd4 Sxd4 16. Sxf6 Ha7 17. Ha4 (należało odpowiedzieć 17. Sg4 z następnym Sz3) 17... Gb7... 18. Sh5 Wh—g8 19. Hd1 (jeśli 19. Hxa7. Sf3+20. Khl Sxh5 21. Kxh2 Hh4+22. Kg1 Hxh5 czarne w związku z groźbą 23... Wxg2+ otrzymują rozstrzygający atak) 19... f5 20. Wf—z1 Hh4 21. f4 z5 (czarne mogły ruchem 21... Hxz1+1 22... Sf3+ wygrać jakoś. lecz woła zwiększać nacisk) 22. Wa-cl zxf4 23. Gfl Hxz1

organa swych miejscowych interesów i tłumaczów spraw ogólnych”.

WIOSNA LUDÓW W MIELCU

Rok 1848 przeszedł do historii jako okres wstrząszeń i zamieszek we wszystkich prawie miastach Galicji. Bezpośrednią relację z wypadków w Mielcu podaje korespondent „Gazety narodowej”. Na wiadomość o utworzeniu komitetu organizacyjnego Gwardii Narodowej, jeden z oficerów austriackich wpadł na rynek i począł krzyć po niemiecku:

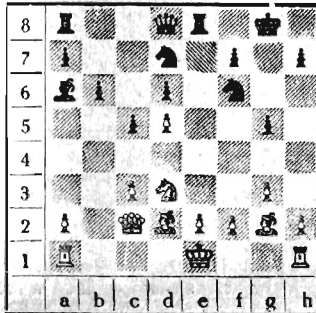
„Wy psu, chcecie tu stworzyć komitet? Jeszcze tego brakowało. W Mielcu komitet”.

W odwet za ucieczkę z wojska austriackiego dwóch rekrutów, żołnierze znęcali się nad ludnością, kalecząc niewinnych mieszkańców. Pod konie ścielono sobie suszącą się bieliznę. Wszvstkie te wybryki wywołały protest mielczan u władz wyższych w Tarnowie.

(JGF)

24. Hxz1 Sf3+ 25. Kf2 Sxz1 26. Wcxz1 f3 (na 26. fxz lub 26... Gxz4 białe po 27. Sxf4 zajmowały skoczkiem silną pozycję) 27. gx3 fxu4 28. fxz4 Wd—f8+29. Kf2 Gxz4 30. Gh3+Gf5 31. Gxf5+Wfxf5 — białe poddały. J. Z.

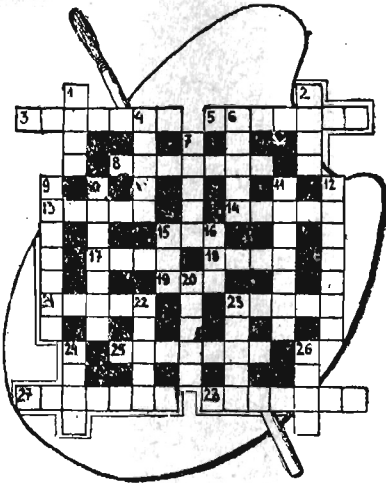
DIAGRAM



Pozycja Nr 2

czarne wygrywają
białe: Ke1, Wa1, Wh1, Hc2, Gd2, Sg2, Sd3, piony a2, c3, d5, e2, f2, g3 i h2 (14)
czarne: Kg8, Hd8, Wa8, We8, Sd7, Sf6, Ga6, piony a7, b6, c5, d6, f7, g5, h7 (14)

nie trudno ZAGADNIAĆ



Krz-żółka (6 pkt.)

Pozłomo 3. sala wystawowa dzieł sztuki; 5. podpora do malowania obrazów; 8. obraz przedstawiający pewną osobę; 12. efekt poślagnięcia pedzlem; 14. imię znanego malarza polskiego (cykle: „Polonia” i „Lithuania”); 15. odległy plan krajozrazu; 17. młodzieniec grecki (często uosobienie harmonijnej budowy ciała); 18. słynna galeria dzieł sztuki w Paryżu, fonetycznie (wspak); 19. sztuka w języku martwym; 21. cel pielgrzymek religijnych mahometan (wspak); 23. miniera, którym się nisze; 25. kopia rysunku lub zdjęcia; 27. jedna z technik malarstwa sztalugowego; 28. wielki malarz flamandzki (1599—1641).

Płonowo: 1. imię znakomitego malarza rosyjskiego (1844—1930); 2. płyn do rysowania planów; 4. obraz religijny w kościele wschodnim; 6. przykre uczucie oponowujące artystów przed występnem; 7. nazwisko malarza polskiego, twórcy panoramy „Racławice”; „Golgota” i in. (1854—1925); 9. napis wierszowany na greckich świątyniach lub dowcipny wierszyk; 10. nazwisko

największego polskiego malarza historycznego; 11. inaczej pracownia art. malarza; 12. słynna galeria i muzeum w Leningradzie; 15. troszczy się, stara; 16. trzy spółgłoski bez związku; 20. nazwisko malarza ad. 1; 22. postać lub przedmiot odtwarzany przez plastyka; 23. „aktor” z teatru marionetek; 24. muszą być „trafione” w portrecie; 26. inaczej „porządek” w architekturze.

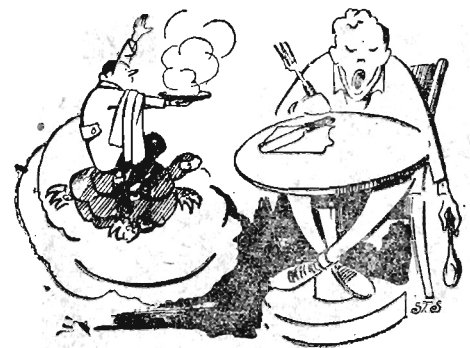
S z a r a d k a (1 pkt.)
P i e r w s z a - d r u g a z a w i n e p r z y g n i e c i e .
D r u g i - t r z e c i m i s t r z w s t a r y m z a k o n i e .
C a ł y - g r o z n y , d o p ó k i n a ś w i e c i e .
Z n i c z p o k o j u w s z e d z i e n i e z a p o n i e .

S p r o s t o w a n i e : w z a g a d k e k o ł o w e j n r 23 (269) z a m i a s t : „1. d a w n y z n a j o m y ” m a b y ć „d a w n y k r e w n y ”, z a s 6. „I n a c z e j a d w o k a t (w s p a k) . R y s u n e k l o g o g r y f u z n r 24 (250) n a l e ż y p r e s u n a ć o 90 s t . w l e w o . W z w i a z k u z t y m r o z w i a z a n i a n a d e s t a n e z o p ó z n i e n i e m b e d a u w z g l e d n i o n e .

Adam Ochocki

Za to już ręczyć nie mogę

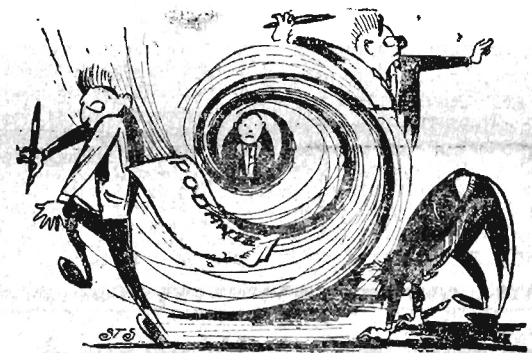
(kuplety z programu Cyrku nr 10)



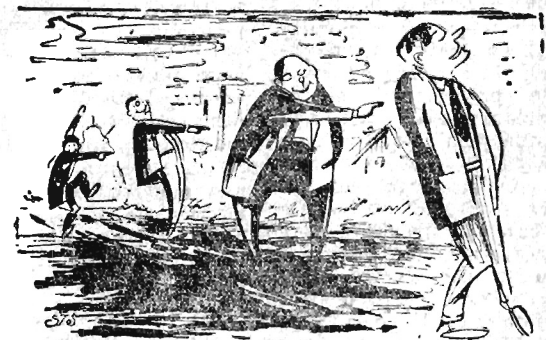
Wszedłem do baru pokrzepić ciało,
Kelner życzenia me przyjął,
A gdy minęło godzin niemato,
Gęś przyniósł i stawia mi ją.
— W palącej sprawie — tłumaczyć zacznę —
Byłem w sklepiku za rogiem...
Lecz, czy w tym czasie nie był w Tycynie
Za to już ręczyć nie mogę...



Zachód hoduje wciąż bikiniarzy,
Nam młodzież zdrowo wyrasta,
Krzepkich młodzieńców spotkać się zdarzy
Na luźnych ulicach miasta.
Kipią radością, wieczorem zwłaszcza,
Nikt nam nie stąpnie na nogę,
Ale, czy z kogoś nie ściągną płaszczka,
Za to już ręczyć nie mogę...



Chciał ktoś w mieszkaniu gzyms zlikwidować
Z podaniem więc pokuśtykał,
Referent bał się sam decydować,
Posłał więc do naczelnika.
Ten bał się także, toteż o gzymsie,
Podanie w dalszą mknie drogę,
Czy do ministra nie zwrócą z tym się,
Za to już ręczyć nie mogę...



Gdybym tak dobrze popatrzył w koło,
Na pewno wielu bym spotkał,
Z tych, którym taką dałem tu szkołę
W kupletów chłoszczących zwrotkach.
Lecz, choć klaszeczcie mi zgodnie w dłonie,
I śmiech Wasz donośnie dźwięczy,
Każy z Was myśli, że to nie o nim?
Za to już mogę zaręczyć.

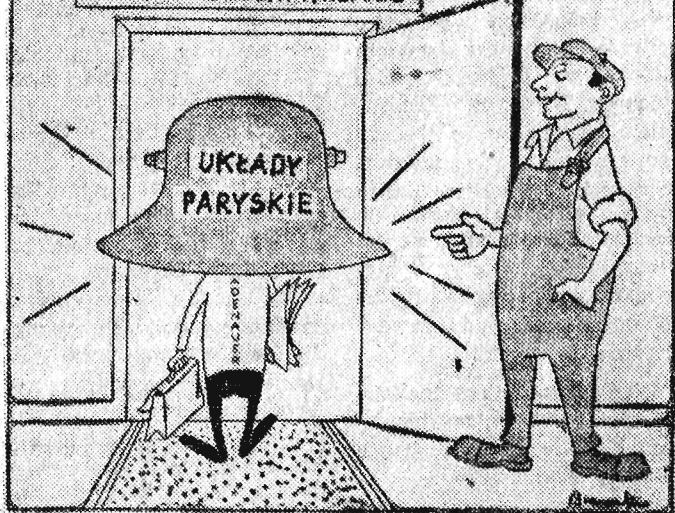
KACIK filatelistyczny

Przedostatnia wartość serli 10-lecia Polskiej Ludowej, to znaczek o nominale 1,55 zł przedstawiający S/S „Soldek”, transportowiec polskiej żeglugi morskiej na tle dźwigów portowych, przeladujących węgiel, w kolorach ciemnoniebieskim i stalowoniebieskim.



Należy przypomnieć, że nazwa statku pochodzi od znanego racjonalizatora o tym nazwisku, który dzięki swym zdolnościom ze zwyčajnego robotnika Stoczni Gdańskiej, został wybitnym inżynierem morskim. J. K.

DO ZJEDNOCZENIA NIEMIEC



Panie Adenauer zdjąć kapelusz!
W ten sposób tam się nie wchodzi!

Historia bez słów

